

Od Opowieści wigilijnej przez Kolędę Nockę do Listów Nikodema, czyli Boże Narodzenie w literaturze. Wywiad z prof. Dariuszem Kuleszą z UwB

Są cztery najważniejsze sposoby pisania o Bożym Narodzeniu: religijny, magiczny, odwołujący się do „Opowieści wigilijnej” Dickensa i... kalendarzowy. Który jest najważniejszy? Czy twórcy chętnie sięgają po Boże Narodzenie? Co warto przeczytać w czasie świąt? – M.in. na te pytania odpowiada prof. Dariusz Kulesza z Wydziału Filologicznego UwB.

Czy poeci i pisarze chętnie sięgają po Boże Narodzenie?

Prof. Dariusz Kulesza z Wydziału Filologicznego UwB: Może zabrzmieć to zaskakująco, ale pisarze i poeci niechętnie sięgają po ten temat. Wydaje się być on nieodpowiedni do przedsięwzięć wysokoliterackich. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z tym, że o Bożym Narodzeniu chętnie i często piszą twórcy, powiedzmy, przygodni.

Dlaczego?

Powody są co najmniej dwa, powiązane ze sobą. Pierwszy: najcenniejsze dla literatury jest to, co dotyczy jej samej. A skoro tak - powód drugi - po co angażować się w temat podejmowany przez amatorów, realizowany najczęściej w konwencji ludowej i sentymentalnej. Warto jednak potraktować sprawę poważnie i uporządkować sposoby pisania o Bożym Narodzeniu, wskazując cztery najważniejsze z nich: religijny, magiczny, odwołujący się do „Opowieści wigilijnej” Dickensa i... kalendarzowy. Bo przecież Boże Narodzenie to nie tylko cezura wyznaczająca początek naszej ery, ale także wracająca każdego roku, wyjątkowa data w kalendarzu. Rok się kończy, a jeśli chcemy podsumować to, co się wydarzyło, a przynajmniej zamknąć mijające dwanaście miesięcy, Boże Narodzenie odgrywa w tym przedsięwzięciu istotną rolę. Jest taki słynny tekst Kazimierza Wyki o problemach czasowości w „Chłopach” Władysława Reymonta. Znakomity literaturoznawca, który miał rację nawet wtedy, gdy się mylił, przywołał w nim wybrane święta kościelne, by pokazać, że społeczność wsi Lipce żyje według kalendarza liturgicznego, religijnego, kościelnego. Z kolei Szymon Pietruszka, narrator jednej z najważniejszych polskich, powojennych powieści „Kamień na kamieniu” Wiesława Myślińskiego, zestawiając Wielkanoc z Bożym Narodzeniem, wybiera święto, które kończy rok i zawsze zdarza się tego samego dnia. Szymon wybiera Boże Narodzenie, bo może zamknąć czas, który mija, może się z nim pożegnać, budząc w sobie nadzieję na rok, który nadchodzi.

W takim razie dlaczego temat Bożego Narodzenia nie jest popularny?

Jeżeli bierzemy pod uwagę polską literaturę, to możemy przyjąć, że jest ona bardziej z Wielkiej Nocy, niż z Bożego Narodzenia. Większe znaczenie dla twórców ma misterium Zmartwychwstania. Polska literatura ciągle jeszcze jest romantyczna – poromantyczna. Nasza tożsamość wyrasta z doświadczenia krzywdy, męki, nadziei na zmartwychwstanie i przeświadczenia o tym, że nasza ofiara ma znaczenie dla innych. To nie tylko kwestia posiadania, czy nieposiadania niepodległości. To jest kwestia radzenia sobie z historią. My umiemy sobie z nią radzić, gdy celebруем klęski i

niepowodzenia. Do tego lepiej nadaje się Wielkanoc.

Jeżeli twórcy sięgają już po motyw Bożego Narodzenia, to jaki obraz świąt dominuje?

Są trzy wzorce przedstawiania Bożego Narodzenia związane z trzema ważnymi nazwiskami polskiej, powojennej literatury. Wszystkie one realizują religijny sposób pisania o Bożym Narodzeniu. Mam na myśli wzorce ufundowane przez ks. Jana Twardowskiego, Romana Brandstaettera i Ernesta Brylla. Najbardziej znany jest oczywiście ten, który kojarzymy z ks. Twardowskim. Najskuteczniej określają go dwa punkty odniesienia, dwa konteksty. Pierwszy to oczywiście św. Franciszek, od którego - przypominam - rozpoczęła się tradycja bożonarodzeniowych szopek. Stąd w wierszach Twardowskiego prostota i chrześcijańska czystość, która niezmiennie, od XII i XIII wieku, od czasów św. Franciszka odbudowuje Kościół, przypominając o nędzy betlejemskiego żłóbka, o początku. Ale obok tego, co może wydawać się sielsko ubogie, pasterskie, pojawia się również kontekst pascalski, czyli doświadczenie tragizmu ludzkiego losu. Mówi ono o naszej samotni, o miłości, która nie zawsze znajduje odpowiedź. Jest taki wiersz Twardowskiego „Bóg się rodzi, moc truchleje” – nawiązujący do słynnej polskiej kolędy. Jest w nim coś, co zawsze mnie porusza. Nie tylko przywołanie Karpińskiego i nie tylko to, że Bóg się rodzi w nędzy. Witają go nie dziennikarze, nie dygnitarze, nie politycy, ale zwykli ludzie. I co - czy świat się z tego powodu zawalił? Nie. Świat się dzięki temu wyprostował. Bo co może być ważniejsze z punktu widzenia godności człowieka, niż świadomość, że Bóg nim się stał, że wcielenie się dokonało. My myślimy o Bożym Narodzeniu z perspektywy padania na kolana i słusznie. Ale ta perspektywa prostowania się również jest niezmiennie ważna.

Drugi wzór, który Pan wymienił to Roman Brandstaetter.

Tak. To wzór zapisany przede wszystkim w cyklu poetyckim „Pieśń o moim Chrystusie”, ale także w czterotomowej powieści „Jezus z Nazarethu”. Tutaj najważniejszym kontekstem jest Biblia, a zwłaszcza Stary Testament. I to jest sytuacja absolutnie optymalna. Ktoś, kto został ukształtowany przez Stary Testament, staje się wyznawcą Nowego Testamentu. Ta suma doświadczenia dwóch testamentów, tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej jest obecna, gdy Brandstaetter pisze o Bożym Narodzeniu. To drobiazg, ale symptomatyczny - w „Jezusie z Nazarethu” Roman Brandstaetter nie używa imion niechrześcijańskich, ale pisze o Miriam i Josefie.

I wreszcie trzeci model religijnego, a właściwie religijno-narodowego, wręcz polsko-religijnego pisania o Bożym Narodzeniu. Wyrasta on z poezji Ernesta Brylla, poezji wpisanej w polską tradycję sarmacką. My, Polacy anektujemy Boże Narodzenie na swój własny sposób. Jak to robi Ernest Bryll? Najpierw kilka wierszy o Bożym Narodzeniu pojawiło się w jego tomiku „A kto się odda w radość”, a potem był wielki spektakl „Kolęda Nocka”, który swoją premierę miał w Teatrze Muzycznym w Gdyni w grudniu w 1980 roku, czyli po sierpniu roku 80, a przed wprowadzeniem stanu wojennego. Co pamiętamy ze spektaklu „Kolęda Nocka”? Przede wszystkim „Psalm stoiczych w kolebie”, który fantastycznie wykonywała Krystyna Prońko. Tu już nie

stojących w kolejce, który fantastycznie wykonywała Krystyna Prońko. Tu już nie chodzi o Boże Narodzenie, tu chodzi o nasze narodzenie. To jest ten rzadki moment, kiedy my, Polacy w sposób czytelny i wiarygodny wstajemy z kolan. To karnawał solidarności i wolności, której się doświadcza. Kosztem Bożego Narodzenia? Zapewne większość z nas odpowie, że przy udziale Bożego Narodzenia, ale nie mam prawa rozstrzygać tej kwestii.

Wspomniał Pan, że o Bożym Narodzeniu można opowiadać z kilku perspektyw: religijnej, magii świąt, czy końca roku. Która jest najpopularniejsza?

Większość polskich pisarzy coś o Bożym Narodzeniu popełniło, ale najważniejsza w pisaniu o tym święcie wydaje mi się perspektywa religijna, wśród najwybitniejszych twórców niezbyt popularna. Dlatego wyeksponowałem trzy religijne wzorce: Twardowskiego, Brandstaettera i Brylla. One są ważne i trwałe, a Boże Narodzenie zapisane według nich stanowi z reguły istotną część pisarskiego dorobku, ujawniając nie tylko postawę wobec święta, ale także wobec literatury i świata. Wracając do Pani pytania, dzisiaj, patrząc z perspektywy kultury popularnej, wydaje się, że najpopularniejsza jest magia świąt. Najlepiej to widać na przykładzie kina świąteczno-familijnego. Posługuje się ono prostym, banalnym wzorcem fabularnym o zasięgu globalnym. Ktoś np. robi karierę w Nowym Jorku, ale w okolicach Bożego Narodzenia z różnych powodów wraca do domu i mając w perspektywie awans, pod wpływem świąt, rezygnuje z niego, zostaje na prowincji, gdzie funkcjonuje jako jedyny lekarz od wszystkiego i dla wszystkich. To nie jest pozbawione uroku. Podobnie jak polski, filmowy przykład magii świąt, czyli np. „Listy do M”. Jest też słynny „Kevin sam w domu”, który radzi sobie pewnie dlatego, że jego przygody mają miejsce w czasie Bożego Narodzenia. Oczywiście jest to kino komercyjne, często irytujące, ale – powtórzę – niepozbawione uroku możliwego do kojarzenia z Bożym Narodzeniem.

Można powiedzieć, że magiczna jest też „Opowieść wigilijna” Dickensa.

Chciałbym wstawić się za Dickiensem, bo czym innym jest „Kevin sam w domu”, czym innym „Opowieść wigilijna”. Tę ostatnią możemy nawet uznać za swego rodzaju rekolekcje adwentowe. Scrooge jest człowiekiem, który żyje tak, jakby nie miał powodów obawiać się tego, co będzie jego udziałem po śmierci. Odwiedza go najpierw duch przyjaciela i ostrzega: jeśli niczego nie zmienisz, źle skończysz. Kolejne trzy duchy zmieniają życie Scrooge’a. Sprawiają, że wielki skąpiec staje się kimś, kto potrafi pomagać. To jest moment świątecznej metanoi. Dickensowska tradycja jest obecna również w polskiej literaturze współczesnej. W 2000 roku Olga Tokarczuk, Jerzy Pilch i Andrzej Stasiuk popełnili teksty świąteczne, które zostały opublikowane w książce „Opowieści wigilijne”. Potem, w kolejnych edycjach, dołączyli do nich m.in. Marek Bieńczyk i ks. Adam Boniecki. W tym przypadku ważniejsze niż celebrowanie Bożego Narodzenia jest przeprowadzenie rekolekcji, ale nie tyle adwentowych, co społecznych. Wymienieni i niewymienieni autorzy wciąż upominają się o tych, którzy także w czasie świąt bywają zapomniani. Skoro Boże Narodzenie to czas radości i prezentów, dlaczego wokół nas dzieje się tyle zła, na które w ogóle nie reagujemy? Takie

rekoilekcje, dotyczące problemu biedy oraz tego, co bywa nazywane wykluczeniem i brakiem społecznej solidarności najczęściej nie są motywowane religijnie.

Jak na tle tych utworów literackich wypada „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”

Franciszka Karpińskiego, która po raz pierwszy została wykonana w 1792 roku właśnie w Białymstoku?

Dla wielu osób jest to bardzo ważny utwór, sięgało po niego wielu twórców, choćby wspomniany ks. Jan Twardowski. Ta kolęda obecna jest też w finale „Betlejem polskiego” Lucjana Rydla, choć nieco sparafrazowana. Natomiast, moim zdaniem, nie jest to aż tak dobry tekst, jakbyśmy chcieli o nim sądzić. Zasadnie cenione napięcie antytez, które pojawia się na początku: Bóg się rodzi - moc truchleje, Pan niebiosów – obnażony, szybko ustępuje miejsca rozwiązaniom konwencjonalnym. Ja wolę tę tradycję, która sięga do źródeł biblijnych, jak poezja Brandstaettera.

Na koniec- co warto przeczytać na święta, żeby lepiej je poczuć, zrozumieć?

Jest jeden tytuł, o którym nie powiedziałem, pewnie podświadomie, ponieważ chodzi o dzieło autora wyklętego nieco, a nawet odsądzanego od czci i wiary np. za współpracę z władzami w czasie stanu wojennego. Mam na myśli Jana Dobraczyńskiego i jego książkę „Listy Nikodema”. To nie jest proza tak dobra jak „Jezus z Nazarethu”, ale można w niej znaleźć poruszający opis Bożego Narodzenia. Nikodem przybywa do gospody, w której miał narodzić się Jezus i pyta, jak to było z tym narodzeniem, a gospodarz z pasją opowiada o cudach, o Dziecku, które ukończywszy rok było mądre jak piętnastolatek, a jak Jego Matka musiała iść do źródła, uderzyło stópką o skałę, z której wypłynęła woda. Kiedy Nikodem odchodzi, zaczepia go matka gospodarza i mówi, że było zupełnie inaczej. Że to Dziecko było jak inne, a nawet chorowite i często płakało. A gdyby uderzyło nóżką w skałę, raczej by się skaleczyło, niż spowodowało cud. Cokolwiek myślimy o Janie Dobraczyńskim, możemy, w ramach świątecznego aktu miłosierdzia, sięgnąć po „Listy Nikodema” i poszukać przynajmniej tego fragmentu, który dotyczy Bożego Narodzenia.

Rozmowę przeprowadziła Marta Gawina z Działu Promocji UwB.

fot.: Maciej Skindzier / UwB

